



Sulimczyk - rok założenia 1930

# SULIMCZYK



Jaki był Zyg?  
Jak zostać instruktorem?  
Co ma Szesnastka do Wenezueli?



Wstęp

Nawet nie zauważyłem, jak minął ten rok. W natłoku wydarzeń łatwo się zgubić. A wydarzyło się naprawdę dużo i zdecydowanie jest o czym opowiadać. Od ostatniego roku przybyło nam drużyn i gromad, wyjechaliśmy na samodzielne obozy, Sulima i Grunwald pojawiły się na Turnieju Drużyn Puszczańskich i zajęły drugie i pierwsze miejsce. W Szesnastce znalazła się również Szabla Piłsudskiego, która jest nagrodą dla Najdzielniejszej Gromady na Mazowszu. To tylko niektóre rzeczy – sądzę, że każdy zapytany harcerz i zuch ma w głowie inne wspomnienia. Choinka to dobry moment, żeby ich o to wypytać, do czego zachęcam! Z resztą zapytać można ich o wiele rzeczy, bo Szesnastka motywuje do bycia aktywnym, co zresztą widać w tym Sulimczyku – obok relacji z zeszłego roku znajdziecie tu kilka niesamowitych historii z życia, dział kulinarny oraz... naukowy! W tym numerze wspominamy też postać Zygę przy okazji jego 110 rocznicy urodzin.

To był piękny rok, a następny zapowiada się jeszcze ciekawiej. Wystartowaliśmy z przytupem – wczoraj odbyły się wybory na Zjazd Delegatów ZHR, Szesnastka będzie na nim reprezentowana przez cztery osoby – Marka Gajdzińskiego, Kajetana Kapuścińskiego, Andrzeja Karwana i Dymę Zawadzkiego. Cóż jeszcze się wydarzy? Nie wątpię, że wiele dobrego!

Czuwaj!  
pwd. Marcin Gierbisz HO



## Spis treści

### W SZCZEPIE

- 03 Co się działo od ostatniego Sulimczyka? - Kalendarium  
05 Szesnastka obecnie

### DOKOŁA NAS

- 06 Zyg - Kuba Mielezkiwicz  
10 Jak zostać instruktorem? - Dyzma Zawadzki  
13 Powstańcze światełka - Adam Czerski  
14 Gromada Szabli - Erazm Zawadzki  
15 Nigdy nie wiecie, gdzie wylądujecie - Maurycy Kieñdziński  
18 Jak wygrać z komisją albo kapitułą? - Lech Najbauer  
21 Sulima 2.0 - Kajetan Kapuściński  
22 O rajdach słów kilka - Kuba Mielezkiwicz  
24 Należenie do czegoś wyjątkowego... - Grzegorz Stankiewicz  
25 Defensor patriae - Dyzma Zawadzki

### STYL ŻYCIA

- 29 Pierwszy Strzał - Piotr Aulak  
31 Sztuka poza galeriami - Maciej Drużycki  
32 Free 4x4 - Paweł Mularczyk  
34 Pomysł - Maciej Michalak  
35 Jak stworzyłem nowy krajobraz - Maksymilian Jaszczuk  
Ja i moje uzależnienie - Antoni Murawski

### KULINARIA

- 36 Spaghetti z tuńczykiem a'la Lenert - Paweł Lenarcik  
37 Kącik kulinarny Sadka - Maciej Sadowski

### NAUKA

- 38 Zagadki kosmosu - Karol Michalak  
40 Jak radzić sobie z problemami? - Kajetan Kapuściński

# CO SIĘ DZIAŁO OD OSTATNIEGO SULIMCZYKA?

## Kalendarium wydarzeń od lutego 2013 do lutego 2014

26 lutego – Szesnastkowy Kurs Pisania CV prowadzony przez Zawiszków  
1 marca – Zbiórka ZZ-tu Plutonu z Kazunia, gra Grunwaldu z zakresu szyfrów

9 marca – Manewry WHH-y „Klucz”

16 marca – Gra „Grunwaldu” z 23WDH-ek „Skala”, Harcerska Droga Krzyżowa w kościele św. Jakuba

24 marca – Zbiórka ZZtu i Wędrowników „Sulimy”, Grunwald ze sztandarem ZHR na 70 rocznicy Akcji pod Arsenalem

29 marca – Grzegorz Stój zdobywa stopień przewodnika

13 kwietnia – Gra z terenoznawstwa plutonu z Kazunia

14 kwietnia – Zbiórka "Sulimy" z zakresu terenoznawstwa

20 kwietnia – Zbiórka ZZ-etu plutonu z Kazunia

24 kwietnia – Śpiewanki z Zawiszkami

27 kwietnia – Wiosenne porządki w magazynie

5 maja – Rowerowe Hapu Hapu - rowerowa wyprawa ZZ-tów Szesnastki do Lasu Kabaskiego

17-19 maja – Szesnastka triumfuje na zlocie św. Jerzego - Grunwald zdobywa pierwsze, a Sulima drugie miejsce

26 maja – Msza Szarych Szeregów

29 maja–2 czerwca – Splyw Kajakowy ZZtu „Sulimy”

5 czerwca – rozkazem hufcowego Pawła Hurasu pluton z Kazunia zostaje 16 Warszawską Drużyną Harcerzy im. Zawiszy Czarnego „Fides”

14-16 czerwca – Biwak Szczepu

30 czerwca-13 lipca – Kolonia naszych Gromad w Kurnędzu

8-30 lipca – 84. obóz letni Szesnastki - wszystkie trzy drużyny na małych, samodzielnych obozach

15 sierpnia-1 września – 3 harcerzy Szesnastki, Karol Walesiak, Tomasz Bursztyński, Paweł Hryniewicz, jedzie na kurs Agricola, w którego przygotowanie angażuje się 8 funkcyjnych Szesnastki

30 sierpnia-1 września – 10. splyw Drzewiczką



8 września – obchody 74. rocznicy obrony Warszawy pod Barykadą Września

20-22 września – Szesnastka z sukcesem na TDP - Grunwald zajmuje pierwsze miejsce, zdobywając tytuł Drużyny Rzeczypospolitej, Sulima na drugim miejscu

2 października - Szesnastka bierze udział w akcji Światła Pamięci, organizowanej przez Stowarzyszenie Harcerskie

5 października - Wycieczka naborowa Sulimy do Pęcic

13 października – Grunwald na obchodach 13. Dnia Papieskiego

17 października – Msza święta w kościele świętego Jacka na starówce za poległych i zmarłych Zawiszków

26 października – Gra „Grunwaldu” z 301 WDH-ek „Na Szlaku”

5 listopada – Zbiórka Sulimy, ów. Maurycy Chronowski mianowany przybocznym

9 listopada – Gromady Szesnastki na Zlocie Szabli Marszałka Piłsudskiego, Bractwo Zaginionego Oręża wygrywa, zdobywając przywilej noszenia Szabli Marszałka przez najbliższy rok

11 listopada – Grunwald jako drużyna reprezentacyjna Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej na uroczystościach Święta Niepodległości

8-11 listopada – Wędrownicy „Sulimy” podbijają Beskidy

8-11 listopada – ZZty Sulimy i Fidesu na wycieczce w Beskidzie Małym

23 listopada – reprezentacja Szesnastki na święcie Pomarańczarni

29 listopada – reprezentacja Szesnastki na całonocnej grze terenowej Dreszczyk '13 organizowanej przez Stowarzyszenie Harcerskie

7 grudnia – bieg na Krajkę i Kostki „Sulimy”

7 grudnia – bieg na Krajkę i Kostki „Grunwaldu”

14 grudnia – Gra „Fidesu”

15 grudnia – Karol Michalak zdobywa stopień przewodnika

18 grudnia – spotkanie wigilijne Grunwaldu

20 grudnia – spotkanie wigilijne Sulimy

20 grudnia – spotkanie wigilijne Fidesu

20 grudnia – spotkanie wigilijne kadr Szesnastki

19 stycznia – Gra Fidesu z zakresu sygnalizacji

25 stycznia – Gra Sulimy - historia kina

1 lutego – Manewry WHH-y Klucz

7 lutego – Przedzimowiskowa gra Grunwaldu

8 lutego – Wybory delegatów na zjazd ZHR

W tym roku obchodzimy 50 rocznicę śmierci Jerzego Wądołkowskiego, jednego z założycieli Szesnastki. Msza upamiętniająca go odbędzie się 1 czerwca o 12:30 w kościele św. Jadwigi Śląskiej w Milanówku. Więcej informacji wkrótce będzie można znaleźć na naszej stronie [www.16wdh.pl](http://www.16wdh.pl). Zapraszamy!

## **SZESNASTKA OBECNIE**

### **Grunwald**

Stan liczebny drużyny: 47

#### **Drużynowy:**

pwd. Paweł Mularczyk HO

#### **Przybocznici:**

ćw. Stanisław Blicharski

ćw. Albert Budny

ćw. Tomasz Bursztyński

ćw. Jakub Mielezkiewicz

#### **Zastępy:**

Jelenie - zast. ćw. Bruno Zawadzki

Kruki - zast. wyw. Karol Wieteska

Żubry - zast. wyw. Piotr Aulak

Sroki - zast. wyw. Jacek Kozłowski

Bociany - zast. mł. Stanisław Otowski

Żbiki - zast. mł. Aleksander Foks

Jeże - zast. mł. Darek Horowski

JBN1 - zast. mł. Piotr Walesiak

JBN2 - zast. mł. Kacper Nowak

### **Sulima**

Stan liczebny drużyny: 42

#### **Drużynowy:**

phm. Kajetan Kapuściński HR

#### **Przybocznici:**

pwd. Karol Michalak HO

ćw. Jakub Romański

ćw. Jakub Kuźmiński

ćw. Maurycy Chronowski

#### **Zastępy:**

Muflony - zast. wyw. Maciej Michalak

Kormorany - zast. mł. Mateusz

Kaczkowski

Susły - zast. mł. Grzegorz

Stankiewicz

JBN2 - zast. mł. Adam Czernski

JBN3 - zast. szer. Maksymilian

Jaszczuk

Patrol Wędrowniczy - patrolowy pwd.

Karol Michalak HO

### **Szczep:**

Szczepowy: pwd. Marcin Gierbisz HO

W szczepie jest obecnie 17 instruktorów.

### **Fides**

Stan liczebny drużyny: 20

#### **Drużynowy:**

pwd. Karol Kaszyński HO

#### **Przyboczny:**

ćw. Piotr Kołodziejcki

#### **Zastępy:**

Łosie - zast. mł. Piotr Połec

Orły - zast. mł. Patryk Roszyk

Krety - zast. mł. Dawid Oszczyk

### **Bractwo Zaginionego Oręża**

Stan liczebny gromady: 23

Drużynowy: ćw. Erazm Zawadzki

Przyboczny: ćw. Karol Walesiak

### **Rycerze Czarnego Orła**

Stan liczebny gromady: 16

Drużynowy: pwd. Grzegorz Stój HO

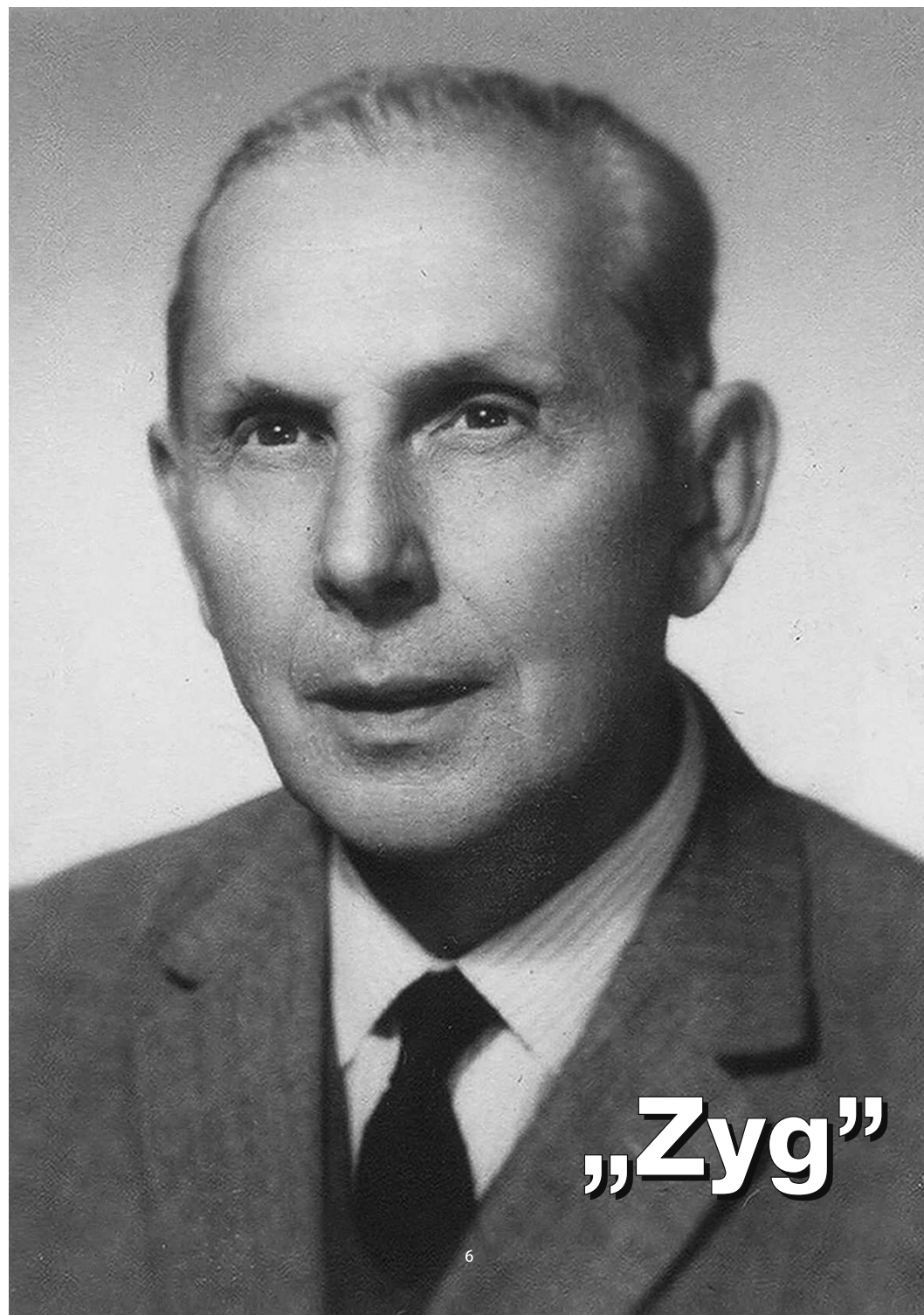
### **Strażnicy Czasu**

Stan liczebny gromady: 11

Drużynowy: HO Maciej Sadowski

Przybocznici: ćw. Grzegorz Brzostek,

szer. Jerzy Rozwadowski





110 lat to bardzo długi okres. 110 lat temu Polski nie było na mapach, a świat jeszcze nie wiedział, że czekają go dwie największe oraz najkrwawsze wojny w historii ludzkości. Nie było wielu rzeczy codziennego użytku, bez których dzisiaj nie potrafimy się obejść. 110 lat temu dopiero rodziła się idea scoutingu. Dlaczego o tym piszę? Ponieważ 110 lat temu urodził się jeden z największych bohaterów Szesnastki – Zygmunt „Zyg” Wierzbowski. Myślę, że to odpowiedni moment, aby przypomnieć, kim był, oraz czego dokonał.

Harcistrz Zygmunt Wierzbowski urodził się 23 kwietnia 1904 roku w Warszawie. Dorastał w Będzinie w domu lekarza, z którego wyniósł obowiązkowość, poczucie wartości społecznej, znaczenie pracy zawodowej i nadzwyczajny patriotyzm.

Jako młody chłopak, mając 11 lat, wstąpił do Zagłębiowskiej Drużyny Skautowej w Będzinie. Jego przełożeni widząc w nim niezwykle potencjał instruktorski, inicjatywę oraz energię sprawili, że już po 2 latach Zygmunt dostał funkcję zastępowego. Został także wysłany na kurs w Zwierzyńcu Zamojskim, pomimo braku aż 3 lat do limitu wiekowego. Nim tam dotarł, zdążył jeszcze brać udział w rozbrajaniu Niemców w 1918 roku, jako komendant poczty w Będzinie.

Niedługo później Zygmunt Wierzbowski postanowił zostać marynarzem. Zdał konkursowy egzamin na Wydział Nawigacyjny pierwszego kursu Oficerskiej Szkoły Morskiej w Tczewie, gdzie był jednym z najmłodszych studentów. Naukę rozpoczął z opóźnieniem, ponieważ zgłosił się na ochotnika do wojska i w kompanii kartaczownic I Batalionu Morskiego Marynarki Wojennej wziął udział w walkach w 1920 roku. Po powrocie do Szkoły Morskiej i po 2 latach nauki oraz odbyciu praktyk na statku szkolnym „Lwów” otrzymał nominację oficerską żeglugi wielkiej. W Tczewie zajmował się również tworzeniem drużyn harcerskich, dzięki czemu został hufcowym. Założył tam trzy męskie i dwie żeńskie drużyny harcerskie.



Zygmunt jednak poczuł, że morze nie jest jego powołaniem. Twierdził, że jest potrzebny na nowo powstającemu Państwu. Przeniósł się do Warszawy i został słuchaczem Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej.

Po przenosinach do stolicy szybko nawiązał kontakt ze stołecznymi władzami harcerskimi. Objął szkolenie techniczne, a potem szefostwo

Wydziału Wizytacji drużyn harcerskich Chorągwi Warszawskiej. W 1924 roku przyszło mu zwizytować podupadającą 16 Warszawską Drużynę Harcerzy, która w niedługim czasie miała zostać rozwiązana. Niestety, po I Wojnie Światowej Szesnastkę tworzyła mała grupka chłopców, którym brakowało instruktorskiego doświadczenia. „Zyg”, widząc niesamowity zapał chłopców i niezwykle atmosferę w drużynie, postanowił pomóc rozpadającemu się środowisku. Został drużynowym. W pracy wychowawczej był bardzo wymagający, rygorystyczny, ale jednocześnie niezwykle ciepły, miły i serdeczny. Miał talent w wyzwalaniu inicjatyw i bardzo rozwinięte poczucie jedności i współdziałania z gromadą. Wszyscy darzyli go szacunkiem i uważali za wzór godny naśladowania. Za jego kadencji powstał zwyczaj mówienia do siebie po imieniu, a nie, jak dotychczas było (i w niektórych drużynach jest do dzisiaj) „druhu”. Rozbiło to konserwatywny styl, formalizm w działaniu drużyny. Zbliżyło także do siebie członków Szesnastki. Biorąc pod uwagę tamte czasy była to śmiała i odważna decyzja.



Złot w Bulli na Łotwie, 1928r.  
hm. Z. Wierzbowski trzeci od prawej

W 1925 roku wprowadził szereg zmian do drużyny, m.in. wyróżniające Szesnastkę do dzisiaj krajki łowickie i góralskie kostki, obozową karę menażki czy „Choinki” drużyny, czyli coroczne spotkania obecnych harcerzy z byłymi, tzw. „Zawiszakami” oraz rodzicami. Te wszystkie tradycje przetrwały do dzisiaj. W czasie pełnienia przez Zygmunta funkcji drużynowego 16WDH pojechała na swoje pierwsze zimowisko w historii. Okres jego działalności wspomina się jako „złoty wiek” Szesnastki. Drużyna reprezentowała ZHP na międzynarodowych zlotach, zdobywała wiele tytułów, w tym Najlepszej Drużyny Rzeczypospolitej. Po dwóch latach

przewodzenia „Zyg” oddał drużynę w ręce wychowanków w celu zachowania ciągłości ideałów wychowawczych i jej tradycji. Następnie wrócił do Chorągwi, objął Hufiec Śródmieście, a potem znów Wydział Wizytacji. Kontakty z „Warszawską Szesnastką” utrzymywał do końca życia, pojawiał się na choinkach, obozach. Wszystkie ważniejsze decyzje związane z drużyną były z nim uzgadnianie, a on sam był zawsze do dyspozycji instruktorów 16WDH. Uczestniczył w każdym ważniejszym wydarzeniu, m.in. podczas odrodzenia się 16WDH w 1957 roku przy gimnazjum im. H. Kołłątaja w Warszawie, po kilkunastu latach zawieszenia działalności, czy w czasie zakopania sztandaru pod koniec Powstania Warszawskiego.

Po ukończeniu Politechniki Warszawskiej w 1930 roku, powrócił na morze. Został młodszym oficerem statków dalekomorskich pływających na linii Havre, Dakar, Rio de Janeiro, Buenos Aires. Jednak po roku porzucił ten zawód i został inżynierem elektrykiem.

Początek wojny w 1939 roku obciążył go obowiązkami, jako doświadczonego elektryka. Zygmunt jednak od początku chciał mieć normalny przydział do wojska, mimo polecenia przełożonych o pozostaniu na stanowisku w elektrowni. Po paru dniach wojny uzyskał wymarzoną zgodę na zgłoszenie się jako ochotnik do nowo formowanych jednostek wojskowych. Wraz z kilkoma innymi elektrykami został przydzielony do grupy operacyjnej płk Brzozy-Brzeziny z przydziałem do łączności. Krótki czas po tym grupa ta została włączona do samodzielnej grupy operacyjnej „Polesie” dowodzonej przez gen. Franciszka Kleberga, a Zygmunt Wierzbowski wraz z nią brał udział m.in. w wygranej przez Polaków bitwie pod Kockiem. Mimo kapitulacji „Zygowi” udało się uniknąć niewoli i z pewnymi trudnościami powrócił do Warszawy. W stolicy rozpoczął znowu pracę w elektrowni i jako wieloletni instruktor harcerski włączył się do konspiracji. W czasie Powstania Warszawskiego był oficerem Wojskowej Służby Ochrony Powstania, a także, jako por. „Konary”, „Nenufar” oficerem do zadań specjalnych płk Antoniego Chruściela „Montera”. Po upadku powstania po raz kolejny uniknął niewoli i przedostał się do domu rodzinnego, do Zalesia Górnego, gdzie doczekał końca wojny.

Z II Wojny Światowej wyszedł z wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego z czterema okuciami, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Medalem za Warszawę, Medalem 1939 r. za udział w Wojnie Obronnej i Krzyżem Partyzanckim. Po wojnie „Zyg” wyjechał wraz z rodziną na pięć lat do Gdańska i tam, jako dyrektor techniczny i pełnomocny koordynator tamtejszego okręgu, odbudowywał wielką energetykę. W tym czasie także starał się utrzymywać kontakt ze swoją drużyną, odwiedzając ją podczas obozów na Pomorzu.

Śmierć młodszego syna oraz tęsknota za Warszawą sprawiły, że Zygmunt postanowił powrócić z rodziną do stolicy. Za osiągnięcia i dorobek swojej pracy zawodowej został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Honorową Stowarzyszenia Elektryków Polskich i Naczelnej Organizacji technicznej. Dalej udzielał się także w harcerstwie - po zjeździe łódzkim w 1956 roku podporządkował się weryfikacji i przystąpił do Harcerskiego Kręgu Instruktorów „Wigry”. Za swoje dokonania w działalności harcerskiej oraz wiele lat ciągłej służby otrzymał medal - wyróżnienie „Dziękuję Ci Druhu”. W czasie obchodów swoich 90-tych urodzin w 1994 roku Zygmunt dostał także Krzyż za Zasługi dla ZHP.

„Zyg” zmarł 10 lipca 2002 roku w wieku 98 lat. Pochowany został na warszawskich Powązkach, a w jego uroczystym pogrzebie uczestniczyli harcerze Szesnastki (którzy wrócili wcześniej z obozu), Zawiszacy oraz sztandary 16WDH, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy ZHR. Swoją salwę honorową wystrzeliła także kompania reprezentacyjna marynarki wojennej.

Opracował Kuba Mieszkiewicz

## JAK ZOSTAĆ INSTRUKTOREM? CZYLI O TYM, SKĄD SIĘ BIORĄ DRUŻYNOWI I CZEMU WARTO IM ZAUFAC.

Łatwo się zgubić w gąszczu harcerskich godności, stopni i funkcji. I choć każdy młodzik doskonale zna już wszystkie niuanse kolorowych podkładek i sznurów, a także błyszczących aplikacji na Krzyżu Harcerskim, dla laika jest to nieco skomplikowane. Co się zatem kryje za tymi "ozdóbkami"? Ten tekst ma za zadanie przybliżenie Państwu (ewentualnie także przygotowującym się do biegu na pierwszy stopień harcerski), w jaki sposób drużynowy zostaje drużynowym - w skrócie, bez nudnych regulaminów.

Zacząc należy od odrozdzielenia trzech rzeczy: stopni harcerskich, stopni instruktorskich i funkcji. Ponieważ skupić chcemy się na kształceniu instruktora, zasygnalizujemy tylko różnice między nimi. Stopnie harcerskie zdobywa harcerz od początku swojej kariery w drużynie - są to po kolei: młodzik, wywiadowca, ćwik, Harcerz Orli, Harcerz Rzeczypospolitej. Zewnętrzną oznaką stopni harcerskich są odpowiednio - Krzyż Harcerski, Krzyż Harcerski z wybitą srebrną lilijką, ze złotą lilijką, ze złotą lilijką i okręgiem wokół niej, ze złotymi: lilijką, okręgiem i wieńcem laurowo-dębowym.

Drugą kategorią są funkcje organizacyjne. Te podstawowe to zastępowy, przyboczny i drużynowy (rzecz jasna jest całe mnóstwo wyżej, jednak na obozie harcerskim raczej się z nimi nie spotkamy), oznaczane sznurem przeplecionym wokół lewego ramienia do kieszeni pod Krzyżem Harcerskim, kolejno w kolorach: brązowym, zielonym, granatowym (zaznaczyć należy, iż drużynowy zuchów nosi sznur w nieco innym kolorze, mianowicie błękitnym). Zastępowy jak sama nazwa wskazuje dowodzi zastępem, drużynowy drużyną, zaś przyboczni pomagają temu ostatniemu.

I wreszcie doszliśmy do tego, co nas interesuje - stopni instruktorskich. Mamy trzy takie stopnie: przewodnika, podharcmistra i harcmistrza, oznaczanych podkładkami pod Krzyżem Harcerskim, w kolorach odpowiednio: granatowym, zielonym i czerwonym.

Gdy wiemy już, co się kryje pod różnymi małymi symbolami na mundurze, czas poznać usianą przeciwnościami drogę do osiągnięcia tych harcerskich szczytów. Muszę zaznaczyć, że opisywana poniżej ścieżka dotyczy stanu faktycznego - w ciągłym dążeniu do ideału wprowadzane są różne zmiany i nowe zasady. Jednakże każda zmiana na lepsze wymaga odpowiedniego czasu, by można było ją wdrożyć.

Mamy zatem harcerza, w stopniu dajmy na to ćwika i wieku 15 - 16 lat (kończy więc gimnazjum). Jego drużynowy dochodzi do wniosku: - Chłopie, jesteś dobrym zastępowym, czy nie chciałbyś pójść krok dalej? Harcerz jest oczywiście pełen entuzjazmu i zgłasza się wtedy na kurs przedinstruktorski (jest to drugi kurs w jego życiu, po kursie zastępowych).

W Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy ma do wyboru dwa kursy przedinstruktorskie - Agricolę i En Garde. Wszyscy znani Państwu instruktorzy Szesnastki ukończyli co prawda ten pierwszy (a także go współtworzą), ale równie dobrze mogliby pojechać na En Garde, który powstał z racji bardzo dużej ilości kandydatów. Oba kursy odbywają się w sierpniu i trwają ok. 3 tygodni, ich absolwenci uzyskują kompetencje przybocznych - wiedzą jak zorganizować biwak, przeprowadzić grę, przygotować elementy zimowiska czy obozu i wiele, wiele innych. Najczęściej w przeciągu pół roku po zakończeniu takiego kursu harcerz otrzymuje zielony sznur i zostaje przybocznym. W przeciągu następnego roku bądź dwóch zdobywa stopień Harcerza Orlego (czasem udaje mu się nawet stopień Harcerza Rzeczypospolitej) i stara się odpowiedzieć sobie na pytanie - czy chcę zostać instruktorem? Jeśli odpowiedź jest twierdząca, zaczyna się proces zdobywania pierwszego z instruktorskich stopni - przewodnika.

Kandydat wybiera opiekuna (najczęściej jest nim drużynowy), opracowuje program próby i udaje się na spotkanie z Komisją Instruktorską - czyli ciałem Chorągwi złożonym z doświadczonych instruktorów,

weryfikujących kandydatów do dwóch pierwszych stopni instruktorskich. Na spotkaniu Komisja wraz z petentem i opiekunem ustala i zatwierdza ostateczny kształt próby. Oczywiście próba dostosowana jest do indywidualnych potrzeb kandydata, jednak można wymienić kilka punktów obowiązkowych. Jest to na przykład ukończenie kursu przewodnikowskiego - do wyboru, zależnie od możliwości czasowych, są różne kursy: Twierdza, Wyprawa, czy ostatnio Ferajna. Instruktorzy Szesnastki również je współtworzą, odbywają się one w bardzo różnych terminach - najczęściej składając się z ok. tygodniowego wyjazdu i różnych elementów śródrocznych. Drugim sztandarowym elementem próby są lektury - należy przeczytać kilka książek o tematyce harcerskiej. Reszta punktów zależy od pomysłów kandydata i aprobaty Komisji - zwykle są to zadania związane z obozem, drużyną, biwakami, zdobywaniem stopni przez harcerzy itp. Po zakończeniu próby (oczywiście pozytywnym) i finalnym spotkaniu z Komisją (która weryfikuje stan wiedzy i umiejętności kandydata, na podstawie opinii opiekuna i przełożonych), ta ostatnia wnioskuje do Komendanta Chorągwi o przyznanie stopnia przewodnika. Oczywiście przyznanie stopnia jest możliwe jedynie w wypadku gdy nasz harcerz ukończy 18 lat - ponieważ wraz ze stopniem instruktorskim otrzymuje państwowe uprawnienia wychowawcy (opiekuna).

Nie mamy już więc harcerza - mamy instruktora. Od tego momentu ma on nie tylko możliwość pełnienia funkcji wychowawcy, może również zostać drużynowym oraz ma prawo głosu podczas zjazdów wyborczych Okręgu i Związku. Nie znaczy to jednak, że rozwój naszego delikwenta się kończy. Mechanika zdobywania następnego stopnia, podharcmistra, jest taka sama jak przewodnika. Oczywiście trzeba wziąć udział w kursie podharcmistrowskim (na Mazowszu mamy Jakobstaf i Pogoń, a wkrótce zapewne pojawi się jeszcze jeden. Ze wszystkimi do czynienia mieli już instruktorzy Szesnastki. Ze zdobywaniem stopnia podharcmistra wiąże się jeszcze jeden aspekt - po jego zdobyciu, chcielibyśmy pełnić funkcję kierownika wypoczynku. Zgodnie z dyspozycjami MEN, osoba taka może organizować wypoczynek dzieci i młodzieży. Należy jednak ukończyć w tym celu kurs kierowników. W odróżnieniu od kursu podharcmistrowskiego, gdzie zdobywa się wiedzę stricte harcerską, na kursie kierowników dowiemy się jak zorganizować wypoczynek zgodnie z przepisami, co, gdzie i jak załatwić. Po uzyskaniu certyfikatu kierownika, nasz instruktor może spokojnie zorganizować samodzielny obóz. Gdzieś w międzyczasie zapewne został drużynowym - podharcmistrz docelowo jest stopniem dla większości drużynowych.

Ostatnim szczeblem kariery (oczywiście w zakresie stopni) jest harcmistrz. Stopień harcmistrza zdobywa się już nie przed Komisją

Instruktorską, a przed centralną Komisją Harcmistrzowską. Próba winna zawierać zadania na poziomie całego Związku. Patrząc na czerwoną podkładkę na mundurze wiedzmy, że to jest gość!

Jak widać, droga rozwoju drużynowego-instruktora jest ciężka i pełna wyrzeczeń. Wodzami drużyn nie zostają przypadkowe osoby - warto więc zaufać kompetencjom komendantów, kwatermistrzów i przybocznych.

Dyzma Zawadzki

Jak poradzić sobie przed kapitułami i komisjami pisze Lech na stronie 19!

## POWSTAŃCZE ŚWIATEŁKA

Bardzo dobrze zapamiętałem wieczór, gdy razem z chłopakami z Szesnastki i harcerkami ze Stowarzyszenia Harcerskiego chodziliśmy po Nowym Świecie z okazji rocznicy zakończenia powstania warszawskiego.

Spotkaliśmy się, aby wykonać zadanie polegające na zachęcaniu przechodniów do zapalania świeczek wzdłuż ulicy. Cały plan działania był prosty. Podzieliiliśmy się na kilkusobowe grupy tak, aby każdemu przydzielić zadanie. Jedna osoba trzymała karton ze świeczkami, druga zapalaki, trzecia ulotki z informacjami o powstaniu, a czwarta aparat fotograficzny. Aparat był nam potrzebny, ponieważ naszym dodatkowym zadaniem było robienie zdjęć osobom zapalającym świece. Oczywiście za ich zgodą. Przyznam, że łatwo nam przychodziło zachęcać ludzi. Praktycznie każdy przechodzień chętnie przystawał, aby zapalić znicz dla uczczenia pamięci poległych w powstaniu.

Niezwykłe wrażenie wywarła na mnie natomiast pewna staruszka, która sama podeszła do nas. Powiedziała nam, że jej zmarły mąż był powstańcem, a ona sama pomagała jako sanitariuszka. Była to dla mnie niesamowita chwila, gdy starsza pani ze wzruszeniem stawiała świeczkę na krawędzi chodnika. Końcowy efekt naszej pracy był imponujący: wzdłuż ulicy ciągnęły się dwa pasma bielutkich światełek.

Dla takich przeżyć warto zostać harcerzem.

Adam Czernski



## GROMADA SZABLI czyli jak zbudować zuchowe imperium

Cóż właściwie znaczy powyższy tytuł? Szczerze mówiąc jest to dla mnie niemałą zagadką. Ale biorąc pod uwagę fakt, że tę wysokiej klasy pozycję czytać będzie rosące z każdym rokiem grono czytelników osławionego Sulimczyka zamierzam poruszyć co ważniejszą sprawę.

Niełatwo jest zapomnieć ten moment sławy i chwały, gdy jedna z gromad Szesnastki wyruszyła na grę z okazji Święta Niepodległości 11 listopada, by zetrzeć się z innymi, równie tajemniczymi gromadami z Mazowsza. Liczna ekipa, chłopaków w sile 15-stu (tylko z pozoru wyglądających niewinnie), o wyraźnie bojowych nastrojach, pod wodzą dwóch rosnących rycerzy szykowało się na najgorsze. Trzy godziny zaciętego boju nie raz opłaconego cierpieniem. Tego dnia właśnie miało okazać się, która z zebranych Gromad otrzyma tytuł Najdzielniejszej!

I tu przechodzę do meritum sprawy. Tak, tak, tak już zdaje się wiecie. Ale w końcu jakby to było, gdybym nie mógł Wam o tym przypomnieć? Macie poza tym kolejną okazję, żeby przekazywać tę wieść innym niewtajemniczonym, np. ten szanowny Pan po prawej stronie, który przyszedł na Choinkę, czy może Pani z dzieckiem na ręku, która właśnie przechodziła obok... Oni może jeszcze nie wiedzą, a warto im uświadomić, że... Najdzielniejszą Gromadą w tym roku zostaje: **B-R-A-C-T-W-O ZAGINIONEGO OREŻA!!!**

Te słowa, wzbudziły w nas wszystkich, członkach BZO, tak wielkie emocje, że do dziś, gdy sobie o tym przypomnę, zrywam się oszołomiony i czuję przyływ nieokiełznanej mocy, siły z którą można by podbić świat! Wszyscy Ci młodzi, dzielni (co do tego jestem przekonany) ludzie tworzą po dziś dzień Bractwo, którego stalowa zbroja skruszy nie jedną siłą złą, chcąc udaremnić nasze poszukiwania drugiego zaginionego miecza spod Grunwaldu.

Tytuł ten, związany jest z kolejnym zaszczytem. Gromada otrzymała na rok szablę Marszałka Józefa Piłsudskiego jako rozpoznawalny znak, świadczący o naszej odwadze. Gdyby ktoś spytał się mnie: czy się tego spodziewałem? Odpowiedziałbym: nie wiem, ale z pewnością jestem dumny i liczę na dalsze sukcesy.

Niczym byłby ten wysiłek, gdybyśmy teraz spoczęli na laurach. Bractwo czeka wiele okazji do wykazania się. Już niedługo bowiem zostawimy w domu wszystkie słabości i zawalczymy o mistrzostwo!

czuj!  
dh Erazm

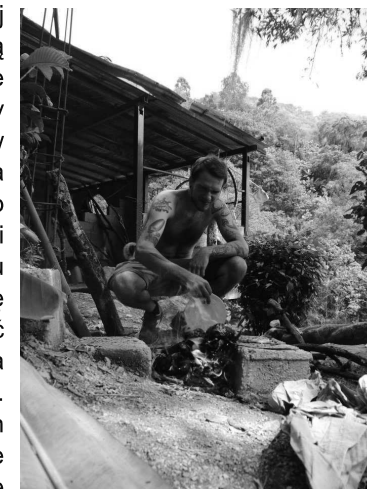
# NIGDY NIE WIECIE, GDZIE WYLĄDUJECIE

Zawsze wiedziałem, że warto uczyć się technik harcerskich. No bo przecież nie wiem kiedy może nastąpić klęska żywiołowa, wybuchnąć wojna, albo samolot którym lecę może się rozbić akurat na bezludnej wyspie i przeżyje tylko ja. Oczywiście to nie jedyne plusy, przecież może się okazać, że wyjadę latem na wycieczkę ze znajomymi i akurat przytrafi się okazja rozpalenia pożądanego ogniska i oczarowania tej dziewczyny, o której tyle myślę, grą na gitarze i jakąś dobrą piosenką (uwierzcie, że dziewczyny nie są takie jak się mówi i naprawdę doceniają „archaiczne” umiejętności). Ci, którzy mieli okazję przebywać ze mną na licznych obozach i wyjazdach drużyny (i gromady) wiedzą jak to z tymi technikami u mnie było, nikt pod moją opieką czy w moim towarzystwie nie zginął, ale biada temu kto chciał lub musiał ze mną zbierać chrust... „W tym lesie nie ma chrustu” dało się nawet usłyszeć z moich ust.

Znacie wszyscy Beara Gryllsa – on pierwszy mówi, że kluczem do przetrwania jest ruch i? i OGIEŃ. No właśnie, nie ma dymu bez ognia, ale też nie ma ognia bez chrustu, więc kiedy kolejny raz będziecie lamentować w lesie, że trzeba te upačkane ziemią i mchem gałęzie zbierać, to wspomnijcie słowa najmłodszego Brytyjczyka na Evereście i nie zgińcie z lenistwa. Niektórzy z Was uwierzą w argument ognia. Ale po co komu w XXI wieku budować schody na biegu na wywiadownicę? Przecież jak już będę w tym gąszczu starał się przeżyć, to nie będę budował schodów, tylko uciekał przed niedźwiedziami i słoniem...

Otóż moi drodzy: NIGDY NIE WIECIE GDZIE WYLĄDUJECIE! Oto ja – HO Maurycy Kiendziński, pierwszy drużynowy 16WGZ „Rycerze Czarnej Zbroi”, członek ZZ „Rycerze Zawiszy”, z patentem z wyróżnieniem na kursie zastępowych i II miejscem w turnieju zastępów 16WDH – nie spodziewałem się, że po przyjemnych wyjazdach na Warmię, wycieczkach po Bieszczadach i spływach po lokalnych kałużach wyląduję nigdzie indziej tylko w środku Andów w tropikalnym lesie. No i co się okazuje? Jest miło, w ciągu dnia ciepło i słonecznie, czasem zniemacka uderzy deszcz. Noc jest zimna, bardzo zimna w końcu jesteśmy na wysokości ponad 2000 m n.p.m. Przyjechałem do Meridy w Wenezueli, żeby zacząć nowe życie bliżej przyrody, spróbować uniezależnić się trochę

od wygod i niebezpieczeństw naszej współczesności. Udało mi się z pomocą rodziny znaleźć tutaj teren pięknie położony na zboczu wzgórza. Żeby do niego dotrzeć z miasta, trzeba najpierw wsiąść w mały autobusik, który wyjeżdża poza miasto i jedzie w góry. Po około 30 minutach jazdy krętymi drogami następuje koniec trasy. Po wyjściu z pojazdu trzeba się uzbroić w siłę i żelazne poślaki, bo jeśli się chce dojść do domu, to najpierw trzeba wspiąć się na górę. Trwa to od 20 do 35 minut. Jeśli byliście na kilku obozach wędrownych to myślę, że dojdziecie do mojego domu w 25 minut, oczywiście jeśli nie będziecie mieli problemu z różnicą wysokości (na przestrzeni około 2km wspanie się jakieś 600m, to stromo!) Po drodze mija się ostatnie domy i wreszcie na pustkowiu znajduje się mój teren (teraz buduje dom). Ale dlaczego was zanudzam opowiadaniem o tym? Bo, moi drodzy! Gdyby nie 16 WDH, to nie przeżyłbym tu dnia! Zanim się tu na dobre urządziłem,





to nie miałem prądu (to jest to, co napelnia życiem telefony i aj pady), gazu (kuchenka i takie tam), a woda leciała prosto z górskiej rzeki (tak, to znaczy, że jest bardzo zimna).

Co tu robić? Zaczynamy od Baden–Powella, Gryllsa i Hurasu – zbieramy CHRUST! Ugh, no nie lubię, co poradzę. Kiedy chrust już jest zebrany, to bierzemy się za budowę kuchni polowej. Mając garnek, dwa płaskie kamienie i cokolwiek, co się nadaje na ruszt (ja znalazłem niedaleko dolną część blaszanej beczki i porobiłem w niej dziury) możemy przystąpić do rozpalamia ogniska (każde z was to umie), technik jest bez liku. Ogień należy utrzymywać od pobudki, aż do pójścia spać, bo przecież nie mając prądu nie tylko nie mamy urządzeń elektrycznych, ale też światła.



To są dosyć oczywiste sprawy, z którymi jak wiecie zgodziliśmy się już na początku, ale co z pionierką, pierwszą pomocą, węzłami? Otóż są one też niezbędne. Jak wtaśzczyć worki cementu, cegły, dachówki i inne ciężkie rzeczy na górę, na którą ledwo się da wejść bez obciążenia? Trzeba zbudować schody. Zajmuje to trochę czasu, ale wywiadownicą się było to się wie. Możemy już po eleganckich schodach z ziemi i drewna wnieść materiały. Nie zawsze jednak można budować wszystko z cementu i żelazta. A jeśli się mieszka w lesie, to czy nie można korzystać z jego darów i zając się urządzeniem domu z tego co się samemu zrobi? Uwierzcie mi, że znając węzły i zasady dobrej pionierki możecie zbudować wszystko. Ja zbudowałem kurnik dla 5 kur, chatkę, pomieszczenia dla psów i kotów, półki, łóżka, wieszaki, a nawet saunę. I to wszystko bazując tylko na doświadczeniu wyniesionym z wielu lat aktywnego harcerzenia. Zawsze warto inwestować czas i wysiłek w dobre opanowanie technik, one oraz uśmiech zawsze wyciągną Was z kłopotów. A jak już nie będziecie ich mieli, to będziecie mogli zając się przyjemnością jaką jest bycie na łonie natury, żyjąc dzięki niej i dla niej.

Maurycy Kiendziński

## JAK WYGRAĆ Z KOMISJĄ ALBO KAPITUŁĄ?

W którymś „Sulimczyku” z lat 30-tych znalazłem artykuł, zwierający porady na temat tego, jak zachowywać się w trakcie spotkania z komisją stopni (tak to się bodaj nazywało), żeby zaliczyć „egzamin” i wymarzony stopień zdobyć. Wśród różnych wskazówek znalazła się i taka: jeśli chcesz zdać na kolejny stopień harcerski, pochwal się komisji, że masz młodszą siostrę, a jeśli nie masz – przynieś na spotkanie tabliczkę czekolady.

W dzisiejszych czasach (a przypomnę, że upłynęło ponad 80 lat od wspomnianej publikacji), ani jeden, ani drugi sposób w zasadzie nie może wróżyć powodzenia. Z kilku powodów. Po pierwsze, dziś wrażenie na członkach np. kapituły HR-a lub Komisji Instruktorskiej może zrobić raczej starsza siostra – większość osób zasiadających w tych zacnych gremiach pozostaje póki co kawalerami. Poza tym, sugerowanie, że czar rodzeństwa (i to młodszego!) wpłynie na decyzję kapituły czy komisji, niebezpiecznie zatracą o kwestie obyczajowe czy wręcz kryminalne. Być może w latach 30-tych panowała w tym względzie większa swoboda, dziś jednak proponowałbym nie stosować tego rodzaju praktyk.

Czekolada tylko z pozoru wydaje się bezpieczniejszym i pewniejszym rozwiązaniem. Oczywiście – Broń Boże! – nie jako środek przekupstwa, ale raczej wprowadzenia pogodnego ducha, jaki powinien cechować wszystkie harcerskie zbiórki i spotkania. Jednak i tu pojawiają się problemy, zasadniczo nieznanne w przeszłości. Choroby cywilizacyjne, takie jak cukrzyca, wyłączają czekoladę, w szczególności mleczną, z kręgu żywności, jaką powinno się zalecać harcerzom, a zwłaszcza tym zasiadającym z godnością w kapitułach i komisjach. Dodatkowo czekolada, jako w zasadzie towar luksusowy, stałaby się niechybnie symbolem nadmiernego konsumpcjonizmu i bez wątpienia oderwałaby działanie wychowawcze od szlachetnego ideału kierowania się wartościami duchowymi, a nie kulinarnymi.

Co więc robić dziś, aby przekonać komisję do tego, że należy nam się stopień, o który się ubiegamy? Nie – wbrew pozorom nie wystarczy pokazanie zdjęcia babci względnie przyniesienie kostki smalcu, jako swoistych zamienników tego, co zalecano w latach 30-tych, choć oczywiście nie możemy wykluczyć pozytywnych skutków także tego rodzaju zabiegów. Oto kilka praktycznych porad, które, mam nadzieję, ułatwią i usprawnią każde spotkanie z kapitułą lub komisją.

### 1. Atmosfera

Jak powiedział Neil Armstrong lądując na księżycu, atmosfera nie

jest najważniejsza (może niedokładnie tak to brzmiało, ale było z pewnością zbliżone). A jednak – okazuje się, że ma ona kluczowe znaczenie w kontaktach interpersonalnych. Pomoże zarówno w szybkim podjęciu decyzji przez komisję, jak i pozostawi po sobie niezatarty, a w każdym razie trudny do usunięcia ślad. Z doświadczeń wieloletniej pracy w Komisji Instruktorskiej wynika, że najlepiej, a może raczej najskuteczniej, wpływa na atmosferę spotkania zjedzenie tuż przed jego rozpoczęciem kilku ząbków czosnku. Uwaga! Wybieramy tylko czosnek polski, z zielonymi odrostami, w żadnym wypadku nie stosujemy czosnku chińskiego (niebieskie odrosty), ponieważ może powodować halucynacje (będziemy np. przekonani, że występujemy na festiwalu piosenki biesiadnej) i wywołuje wypryski na twarzy w formie góralskich kostek. Jako element wspomagający sugerujemy powstrzymanie się od mycia przez około dwa tygodnie przed spotkaniem. Na koniec jeszcze jedno ostrzeżenie: powyższa metoda nie sprawdza się w zasadzie w trakcie spotkań plenerowych, choć znani są nam mistrzowie, którzy i w tak niesprzyjających warunkach potrafią wycisnąć z niej maksimum korzyści.

## **2. Prezencja**

Ważnym elementem spotkania jest odpowiedni wygląd. Jako się rzekło, odradzamy stosowanie chińskiego czosnku, między innymi z powodu skutków ubocznych. Ale przecież nie tylko o cerę chodzi, liczy się także ubranie. Są w zasadzie dwie szkoły: pierwsza, którą nazwiemy roboczo falenicką, wymaga, aby kandydat posiadał nienagannie wyprany mundur, wszystkie odznaki i naszywki umieszczone w przepisowych miejscach, krajka wykrochmalona, a spodnie zaprasowane w kant. Będzie to świadczyło o solidności i odpowiedzialności kandydata, więc komisja nie powinna specjalnie drażyć ani próby, ani raportu z jej realizacji. Druga szkoła, zwana otwocką, proponuje zgoła odmienne podejście: należy pojawić się na spotkaniu w przepoconym i zmiętym ubraniu cywilnym, zabłoconych butach i w przetartych spodniach, przedstawiając sobą obraz osobnika wечно zabieganego, niemającego czasu praktycznie na nic, co wyraźnie wskaże komisji, że powinna cieszyć się, iż tak przepracowany człowiek ma jeszcze chęć i energię na zajmowanie się harcerstwem. Trudno powiedzieć, która ze szkół podpowiada skuteczniejsze podejście, ale niewątpliwie z punktu widzenia statystyki ta druga reprezentowana jest w znaczącej przewadze.

## **3. Wymowa**

Niektórzy uważają, że trzeba mieć „gadane”, żeby wyjść ze spotkania z tarczą. Oczywiście, nie zaszkodzi, ale jednocześnie należy przestrzec przed nadużywaniem tej umiejętności. Komisje i kapituły mają to do siebie, że zazwyczaj działają w tzw. niedoczasie, czyli rozpoczynają się

później, niż planowano i trwają dłużej, niż należy. To, co mogłoby pomóc, jeśli już ktoś uważa, że bez „nawijki” nie jest w stanie się obejść, to mówienie szybko i niewyraźnie. Najważniejsze przy tym, to nie dać sobie przerwać, a jeśli już zdarzy się tak, że musimy nabrać powietrza i w tym momencie ktoś z komisji wskakuje w połowie wypowiedzanego przez nas zdania – należy zignorować wtręt i kontynuować dotychczasowy wątek. Zapewniam, że po kilku takich akcjach żaden ze słuchaczy nie odważy się skorzystać z kolejnej okazji. Inną możliwością jest mówienie wolno, rozwlekłe, z licznymi powtórzeniami, długim zastanawianiem się przed wypowiedzeniem każdego zdania albo nawet co trudniejszego słowa. Osiągamy nasz cel – komisja patrzy nerwowo na zegar wiszący nad drzwiami – a mniej się męczymy i pocimy, co ma szczególne znaczenie dla kogoś, kto wybrał falenicką szkołę prezencji.

## **4. Materiał**

Od jakiegoś czasu kandydat musi z odpowiednim wyprzedzeniem przesłać komisji bądź kapitule materiał w formie pisemnej, podobno po to, aby ograniczyć czas spotkania i umożliwić przygotowanie się do niego jedynie w zakresie absolutnie niezbędnym. Stwarza to pewne problemy, ale i w tym zakresie możliwe są co najmniej dwa wyjścia. Pierwsze polega na przesyłaniu ogromnej ilości dokumentacji, planów pracy z kilku lat, minimum dwudziestu opinii przełożonych, przełożonych przełożonych i przełożonych przełożonych. W materiale musi być co najmniej jeden arkusz kalkulacyjny, kilka plików ze zdjęciami i w ogóle tyle różnorodnych formatów, ile się da. Optymalnie, jeśli materiał zapcha skrzynki członków komisji. Drugie wyjście polega na przesłaniu materiału maksymalnie skondensowanego, napisanego w ciągu pięciu minut, najlepiej skrótami i równoważnikami zdań oraz (koniecznie!) malutką czcionką. A – i to najważniejsze – trzeba go wysłać komisji najpóźniej jak się da. Zalety tego rozwiązania są oczywiste: nie trzeba poświęcać na pracę zbyt wiele czasu, a najistotniejsze kwestie i tak będą musiały być omówione na spotkaniu. To rozwiązanie polecamy szczególnie osobom zamierzającym przemawiać dużo i szybko, tym samym wykażą bowiem, że liczy się człowiek, a nie papierki.

Mam nadzieję, że te kilka drobnych porad pozwoli na zwiększenie skuteczności spotkań z komisjami i kapitułami. Prawdziwe mistrzostwo osiąga się nieustannymi ćwiczeniami, zwłaszcza, jeśli ktoś nie ma wrodzonego talentu, bądź przykładowo myje się codziennie i nie cierpi czosnku. Zachęcam również do eksperymentów, które nie tylko pozwolą na odkrycie nowatorskich metod, ale także ubarwią nudne życie członków komisji i kapituł. Do dzieła!

Lech Najbauer

## SULIMA 2.0

Sulimę znacie już całkiem nieźle, nie muszę po raz kolejny opowiadać o tym jacy to z nas wizjonerzy, bajkopisarze i artyści. O naszej pasji do robienia wszystkiego na opak i talentu do przyciągania niecodziennych sytuacji słyszeliście już nie raz. Mogę za to opowiedzieć o tym, co się u nas działo przez ostatni rok, a z dumą muszę przyznać, że nie leniuchowaliśmy.

Odbyło się zimowisko [daleko za Rzeszowem], szereg zbiórek Turnieju Zastępów [sprawdzających wiedzę i umiejętności z technik harcerskich] z podsumowaniem na biwaku Szczepu [w samym sercu Kazunia!], manewry zastępów hufca, obóz letni [który w tym roku wymagał od nas ponieważ zorganizowaliśmy go samodzielnie, poza Szczepem], spływ kajakowy ZZtu [magia tego wyjazdu na długo zostanie w naszych głowach :)]. Drużyna zyskała nowego przybocznego [gratulacje Moryc!], a także instruktora - Karola Michalaka - który prowadzi aktualnie prace nowo-powstałego patrolu wędrowniczego. Rozwiązaliśmy Bażanty i Krogulce [Ci drudzy okazali się najlepszym zastępem drużyny!], a na ich miejsce powstały Kormorany i dwa zastępy, które jeszcze zdobywają swoją nazwę. Przybyło nam wielu młodzików, nieco gorzej z wywiadowcami i ćwikami, ale tą sprawą zajmiemy się w tym roku. Na najbliższe zimowisko jedzie nas w sumie 26 (sic!) co jest rekordem drużyny na długim wyjeździe. Biorąc pod uwagę, że frekwencja na zimowiskach jest zawsze gorsza niż na obozach to są duże szanse, że na obozie dobijemy do Baden-Powellowskiej 32! Drużyna rozwija się na każdym możliwym polu! Jestem dumny z chłopaków tak jak z niewielu rzeczy w moim życiu.

Jest jednak jedna rzecz, a właściwie numer, która ciągle się za nami snuje. Numer, który mimo swej świetności nie daje co po niektórych z nas spać po nocach. Numer, który mimo że niewinny potrafi sporo namieszać. Numer dwa. Jesteśmy mistrzami w zdobywaniu drugiego miejsca. Jeden z naszych zastępów ma drugie miejsce w hufcu. Maciek Michalaka zajął nawet drugie miejsce w hufcowym turnieju wywiadowców! Jesteśmy drugą drużyną na Mazowszu, a także [czy warto się chwalić] w całej Polsce! Gdzie nie pojedziemy jesteśmy w stanie pokonać naszych rywali i zająć drugie miejsce. Wierzę, że w tym roku uda nam się przełamać tę dwójkową passę i zajmiemy na jednym z turniejów najwyższe miejsce na podium. Jednak myślę sobie, że nawet jeśli nie to nie ma co rozpaczać, w końcu przegrywamy z godnym konkurentem, który nawet ubiera się tak samo jak my :)

*"Idąc prosto przed siebie nie można zejść daleko..."*

Kajetan Kapuściński



Odkąd pierwszy raz pojechałem na obozowy rajd, zakochałem się w nim. Stał się moją ulubioną częścią obozu. To poczucie wolności, poznawanie różnych ciekawych miejsc, spanie w remizach, szkołach, na plebaniach, jazda stopem (chyba, że ktoś nie osiągnął odpowiedniego wieku, wtedy ma wybór pomiędzy pociągiem lub PKS-em). Byłem już na sześciu rajdach i śmiało mogę przyznać, że z chęcią pojedę na kolejne!

Z każdą wędrowką związane jest wiele niesamowitych historii, na szczęście raczej pozytywnych. Od tych typu „ale z fajną osobą na stopa jechałem!”, przez „ale super miejsce nam się na nocleg trafiło” na „mieliśmy komputer w pokoju, gdzie spaliśmy” kończąc. Ja niestety tej ostatniej rzeczy nie doświadczyłem, ale zdarzyło mi się już widzieć uśmiechnięte od ucha do ucha twarze harcerzy, którzy byli bardzo podnieceni tym faktem. Jednak pierwsze dwa przykłady mogę wymieniać w nieskończoność opierając się na swoich doświadczeniach. Co do miłych osób, chętnych podwozić starszych harcerzy w podróży, to chociażby na ostatnim rajdzie zdarzyło mi się jechać z Niemcem, który jechał do Berlina z Kaliningradu. Był on bardzo miły, niezwykle sympatyczny i przede wszystkim gadatliwy. Praktycznie przez całą podróż trwała rozmowa na najróżniejsze tematy (poglądy na świat, historia, angielski jako język, który w obecnym świecie trzeba znać i wiele innych). Chyba zapamiętam tego człowieka do końca życia.

Co do miejsc, gdzie można spać na rajdzie, jadąc do miast i miasteczek, to jest kilka pozycji. Pamiętajmy, że mamy bardzo ograniczone fundusze, które lepiej jest wykorzystać na lepsze jedzenie (to w następnym

akapicie) lub na zwiedzanie. Przede wszystkim należy szukać szczęścia w remizie strażackiej. Ja w remizach spałem już kilkukrotnie, między innymi w Tczewie i Wolinie. Bardzo miło to wspominam, a w Tczewie strażacy okazali się tak sympatyczni, że jeszcze nas oprowadzili po budynku, pokazali z bliska wozy, sprzęt strażacki. Jeżeli tam się nie uda, od razu powinniśmy kierować się do najbliższego kościoła, ponieważ jest duże prawdopodobieństwo, że ksiądz proboszcz z chęcią nas ugości. Jeżeli i tu się nam nie powiedzie, to czas na szkołę. Tu zwykle niestety trzeba zapłacić, ale raczej są to minimalne koszty. Chyba tylko raz mi się zdarzyło, aby nie znaleźć noclegu w którejś z wymienionych pozycji. Było to w Bytowie, które nie jest dużym miastem i nie było nawet za bardzo gdzie szukać (nie byliśmy jeszcze na tyle zdesperowani, aby chodzić po zwykłych domach prosząc o kawałek podłogi do przespania się). Ostatecznie udało nam się znaleźć mały pensjonat, prowadzony przez miłą panią, która po krótkim targowaniu zgodziła się na udostępnienie nam jednego pokoju za minimalną stawkę.

Uważam, że są trzy rzeczy, które powinno się zrobić na dobrym, udanym rajdzie. Pierwsza, to oczywiście umycie się pod prysznicem. Jest to najcudowniejsza rzecz, jaka czeka harcerza, który powrócił do cywilizacji po pobycie w lesie i kąpieli tylko i wyłącznie w jeziorze (nie twierdę, że to złe, jednak różnica jest). Pamiętajmy o tym, starając się o nocleg (śpiąc w kościele lub w szkole rzadko zdarzy nam się możliwość umycia się pod prysznicem). Drugą rzeczą, jaką „rajdowiec” powinien zrobić, jest zjedzenie dobrego obiadu (polecam pizzę – smaczna, pożywna, a przede wszystkim stosunkowo tania). Trzecim punktem na naszej liście jest wybranie się do kina muzeum. Obejrzenie dobrego filmu ciekawej wystawy na rajdzie jest jednym z czynników gwarantujących zadowolenie z wędrowki całej ekipy. Jeżeli mamy okazję pojechać nad morze, punkt czwarty pojawia nam się naturalnie. Kąpiel w Bałtyku!

Na ostatnim obozie byli z nami Rosjanie o polskich korzeniach, z których dwóch wybrało się ze mną na rajd. Grzechem byłoby nie zabrać ich nad polskie morze, gdy jest taka okazja. Sami potem pytali się mnie, czy pójdziemy jeszcze na plażę, a ja musiałem im niestety odpowiedzieć, że już nie ma czasu, mamy za pół godziny pociąg powrotny z Międzyzdrojów. Do końca obozu chyba mieli mi trochę za złe, że nie poszliśmy jeszcze raz nad morze.

Rajdy to niesamowita sprawa, która daje nam wiele wspomnień, zabawnych historii. Przede wszystkim jednak są miłym oderwaniem od zwykłego obozowego życia i okazją do poznania wielu miejsc i ludzi, oczywiście w harcerskim, szesnastkowym stylu.

Kuba Mieleszkiewicz

## NALEŻENIE DO CZEGOŚ WYJĄTKOWEGO, CZYNI CIĘ KIMŚ WYJĄTKOWYM

Większość z nas nie mogłaby istnieć bez ludzi dookoła. Bo, na przykład, jak można powiedzieć, że ktoś jest zabawny, jeśli nikt nigdy nie słuchał jego żartu? Nie jest trudno dojść do wniosku, że ciężko jest nam żyć bez innych. Niemożliwym byłoby przetrwać bez wsparcia, rozmów, czy nawet kłótni – bo to wtedy ścierają się poglądy. Trudno jest się przecież dobrze bawić samemu. Żeby dobrze spędzać czas nie wystarczą jednak jacykolwiek ludzie! Potrzebne są osoby, z którymi coś nas łączy. Przyjaciele.



A harcerstwo? Każdy przechodzień w mundurze, staje się jakby znajomą twarzą w tłumie. Wiesz, że przeżył to, co ty – obozy, biwaki, służby, podchody, warty nocne. Wiesz doskonale, że prawdopodobnie jest otwarty i uśmiechnięty. I nie ważne jest ile ma lat, bo przecież w harcerstwie granica wiekowa między ludźmi zaciera się.

Czy można powiedzieć, więc że każdy harcerz jest moim przyjacielem? Nie do końca, chociaż według słów prawa jest mi nawet bratem. Można za to uznać, że łączy nas wszystkich niesamowita więź; ufamy sobie, bo wiemy, że wszyscy harcerze wyznają te same prawa. Dlatego właśnie bycie w szczepie jest takie wyjątkowe. Nasza więź jest tutaj silniejsza poprzez wspólne tradycje i czas, który dzielimy na obozach czy na Choinkach.

Często, chociaż niektórzy z nas nigdy ze sobą nie rozmawiali, możemy sobie zaufać i traktować nawzajem w sposób, w który nie potraktowalibyśmy żadnego innego nieznanego, a nawet obcego harcerza! Należymy do jednej Szesnastki, która (nie da się zaprzeczyć) jest wyjątkowa, a Szesnastkę tworzymy My. Dlatego drogi czytelniku, Ty też jesteś wyjątkowy, specjalny i niepowtarzalny, bo masz w sobie coś, czego nie ma zwykły przechodzień.

Grzegorz Stankiewicz



## Defensor patriae

- takie powołanie rycerskiego stanu nie pozwoliło nam uchylić się od Ojczyzny wołania. Gdy ciemniejszy narodu i zaborca ostatecznie chciał polskiego ducha rozbić, nic nie pozostało, jeno za broń chwycić. I tak w styczniowych ciemnościach spiskowcy zbrali się na jednym z warszawskich placów, by podwodą wydostać się z udręczonej stolicy. Choć marszrutę nie znali, po wyjeździe za rogatki poczuli się bezpieczniej i u miejscowych uzyskując informacje niezbędne na miejsce oznaczone wcześniej dotarli. Tam już partia mazowiecka się zbierała, jeno powoli, wobec kozackich patroli w okolicy. Skryci w bezpiecznej puszczy, opodal Białej Wsi, oczekiwali pozostałych. Grzejąc się przy ogniu, rozprawiali o wydarzeniach niedawnych, Wielopolskiego zarządzeniach, co zdusić ruch niepodległościowy miały i powszechnej na nie odpowiedzi wśród młodzieży. Gdy już się zebrano, liczono wśród gotowych z całego Mazowsza żołnierzy - od stolicy, przez Pionki, Ostrołękę, Nasielsk, Zalesie, Zielonkę, Kazuń, wsie okoliczne - tak szeroki był odzew. I choć 1/3 spiskowców zbrakło, duch w zebranych narodzie był wielki!

Wtem metaliczny dźwięk rozszedł się wokół. Wszak to nie chłopska banda ni awanturnicza partia, jeno wojsko Rzeczypospolitej być musi! Trąbka na zbiórkę wzywała, by spis poczynić. Wobec oficerów w orydyku nakazanym zbrojnie stanęli powstańcy - ponad 60 szabel naliczono!

Zaczem ruszono kolumną w stronę puszczy, by tam wedle krzyża formację zaprzysiężyć. W świetle pochodni, w rytm suchego werbla warkotu płynęła kolumna przez ciemność. Okolica zdała się wrogą - nieliczne światła w chatkach migotały z dala. Nie wszystkim jak widać miłe było dla Ojczyzny głowy nadstawianie. Gdy na rozstaje dróg partia dotarła, jeno płonące głównie dawały oświetlały nagle poważne twarze. Mimo młodych rysów, zdawały się szlachetne i mądre mądrością wielu lat. Taką ma Polska młodzież! W ciszy znów ozwał się warkot werbla. Gdy ustał, przedstawiciel Centralnego Komitetu Narodowego czytać począł odezwę Rządu do Narodu i Moskali. Wszystką młodzież zebraną porwały słowa i uniosły hen w przyszłość, ukazując wizję Ojczyzny wolnej od zaborców, Korony, Litwy i Ukrainy na równych prawach zjednoczonych. Za wolność waszą i naszą, stare polskie zawołanie znalazło posłuch także w tych sercach, w snuków i synów legionistów włoskich. W tymże nastroju zostali wezwani spiskowcy do przysięgi, która utwierdzić miała serce chwiejne i niezdecydowane. Wypowiedziawszy jej rotę, każde serce lekko poczuło i gdy wystrzał zagrział zakrzyknęli "Vivat! Vivat Centralny Komitet Narodowy! Niech żyje Polska!". Huk wystrzału i krzyk powstańców rozległ się od gór do morza, powstańcze oddziały w całym państwie jednocząc i niosąc Moskiewie zapowiedź pomsty dawnych krzywd. Teraz już nie powstańcy, ale pełnoprawni i dumni żołnierze Rzeczypospolitej stali wobec wrogich potęg.

Wróciwszy z rozpalonymi sercami, gotując się do rozprawy z Moskałem siedli obrońcy Rzeczypospolitej do wieczerzy. I choć liczną formacja stanęła, ucztować do woli mógł każdy. Dania proste, słonina najprzedniejsza, smalec ze skwarkami i czy wiejski chleb siłę do walk dać miały, gorąca herbata rozgrzać wobec styczniowego mrozu. Oficerowie zaś ewidencję poczynili i kwatermistrzostwo ustanowili, by i wiwendy, i prochów nie zbrakło - z upoważnienia Rządu podatki zebrano. Gdy prócz serc posiliły się także żołądki, śpiew sam cisnął się na usta. Uniesieni nastrojem gromko huknęli siłą wielu gardeł - "Hej strzelcy wraz...!". Pieśni za każdym razem brzmiały lepiej i gdyby mogli, to pewnikiem już by powstańcy w Warszawie się znaleźli i Cytadelę z marszu wzięli.

Ale przyszło i po pieśniach znużenie, a wraz z nim ciężkie myśli... Z zabudowań folwarcznych przeniesiono się do ognia. Tu w blasku płomieni zakrzyknęto: "zdrajcy!". Stronnictwa białych i czerwonych starty się w bezkrwawej walce na słowa. Bić się czy nie bić? Rozprawiano do późna w noc. Lecz nie było już odwrotu. I choć było ich mniej, to wiedzieli że przyszło do ostatecznej potrzeby. Zamarły w końcu dysputy i przyszedł czas na spoczynek. Choć noc sroga i mroźna, powstańcy zamarli w śnie leżąc w namiotach, chronieni jedynie cienkimi ściankami. Rozgrzewał ich zapal, hart ducha i chęć poświęcenia się sprawie.



O świcie zagrzmiały trąby, wzywając na positek. Wszak na dysputach powstanie skończyć się nie może! Podziału dokonano na trzy rotę, ordynując kucie kos, sztandarów szycie i ćwiczenia z bronią. Kosy - broń straszna, kute nocą w kuźniach warszawskich, wymagały osadzenia na sztorc. Sztandary złotem błyszczące przedstawiały dumnego Orła, Pogoń i Michała Archanioła na trójdzielnej tarczy. Tak Korona, Litwa i Ruś stworzyć miały jedno ciało Rzplitej.

Na gościńcu wiodącym do Leszna wnet ukazał się powóz Naczelnika ogólnokrajowego powstania. W śniegu jednak utkwivszy, nie mógł podolać zaspie. Rękami własnymi powóz podniesiono i wśród okrzyków przeniesiono z powrotem na trakt. Wobec tak extraordinaryjnego zapału, wyprawiono wnet saniami konnymi podjazd po okolicy najbliższej, od patroli rosyjskich uchronić obóz mający. Wtenczas instruktorzy przysłani przez Rząd Narodowy przyuczali ochotników składania się z broni kapiszonowej. Huk wystrzałów rozdzierał powietrze. W pobliskiej stodole urządzono zbrojownię, gdzie ołów zebrany pieczołowicie na kule przerabiano. Nauczano też szyki sprawiać i stawać w ordynku - jako że gdy do sprawy z Moskalami by przyszło, najważniejsze ordynek utrzymać i komendy wypełniać. Gdy już wprawę zakończono, Naczelnik zlustrował i pozdrowił mazowiecką partyję.



Wkrótce już okazać się miało, jak ważne były te ćwiczenia. Oto od północy nadchodziła kolumna moskiewskiej piechoty. Oficerowie wnet dostrzegli okazję, by ubogie strzeleckie arsenały wzbogacić. Zaordynowano

wymarsz i wnet zasadzkę uszykowano. Zbliżający się Moskale nie podejrzewając niczego posuwali się w kierunku Leszna. Zadaniem nielicznych powstańczych strzelców było zwabienie ich w sidła kosynierów. Pierwsze strzały rozdarły zimową ciszę, kilku Moskali padło. Jednakże siła ognia powstańczych dwururek i myśliwskich sztucerów nie mogła się równać z mocą regularnego wojska. Palba stawała się coraz silniejsza, a i padać Polacy zaczęli. Wnet zza zagajnika wyłonili się kosynierzy. W rytm warkotu werbla zbliżyli się do moskiewskiej ordynku, rozciągniętego za sprawą dzielnych strzelców. Na skrzydłach polskiego szyku oficerowie spokojnym głosem komenderowali. Na dźwięk trąbki kosynierzy biegiem ruszyli w stronę Moskali. Ci zdążyli oddać jeno jedną salwę i choć poczynili szkodę i Polacy zaścielili gęsto pole, przed straszliwymi kosami nie mogli się uchronić. Wpadli pomiędzy nich powstańcy, straszliwymi cięciami, ręczną robotą kos i szabel uczynili wielkie zamieszanie. Wielu carskich żołdaków położyło głowę w tym dniu, wiele zdobyto cennej broni. Zwycięstwo ducha wnet podniosło i z pieśnią na ustach powrócono do obozu.



Dan w Warszawie, dni siedem po wypadkach powyższych, ku pamięci heroicznych czynów i wielkiej Ojczyzny miłości.

I choć Powstanie ostatecznie padło, to krew położona na ołtarzu Ojczyzny dała następnym pokoleniom siłę, dzięki której Polska wkrótce się odrodziła. W rekonstrukcji Nocy Styczniowej (18-19 stycznia 2013 roku) brali udział wędrownicy z Szesnastki w sile 5 osób, a także trzech innych funkcyjnych - w tym Marcin Gierbisz, jako Naczelnik na Mazowszu. Ponadto kosy wykuwał jeszcze jeden wędrownik.

Dyzma Zawadzki

Łowiectwo jest to zespół planowanych i skoordynowanych czynności mających na celu racjonalne gospodarowanie zwierzną w myśl zasad ekonomii i zgodnie z założeniami ochrony przyrody oraz zgodnie z gospodarką rolną i leśną. Obejmuje ona: hodowlę i ochronę zwierzyny oraz jej pozyskiwanie w drodze polowań lub odłowów, a następnie wprowadzenie do obrotu gospodarczego. Dobra, dość teorii - czas na historię życia.

## PIERWSZY STRZAŁ

Obaj moi dziadkowie, babcia i ojciec są myśliwymi. Będąc jeszcze małym chłopcem mogłem tylko słuchać o wspaniałych łowieckich przygodach, o których opowiadał mój Ojciec, przyjaciel mojego Taty, oraz Dziadek. Zawsze mnie to fascynowało i chciałem zobaczyć prawdziwe polowanie, lecz gdy prosiłem o to tatę powtarzał, że jestem jeszcze za mały. Jednak półtora roku temu Ojciec zgodził się zabrać mnie na polowanie. Chodziłem na polowania, ale niestety bezowocne - nie wiedziałem wtedy, że nie chciał przy mnie strzelać. Jednak we wrześniu 2012 roku wszystko się zmieniło.

Tamto polowanie pamiętam bardzo dobrze. Wyjechałem z Tatą na weekend do Gluchowa pod Łodzią, gdzie stacjonuje jego koło łowieckie. Wychodziliśmy wieczorem w czwartek i piątek, ale siedząc na ambonie widzieliśmy wyłącznie sarny. W sobotę poszliśmy na polowanie z podchodu. Przyjaciel Taty zaproponował abyśmy poszli na „Łopatkowe pola” (tak nazwali ten teren polujący tam myśliwi). Pojechaliliśmy do lasu około godziny 22. Wysiedliśmy z samochodu, Ojciec załadował sztucer i po cichu poszliśmy w stronę pól. Starłem się iść tak cicho jak tylko potrafię, a i tak Tata cały czas powtarzał, że bym nie szedł tędy czy tamtędy, bo rośnie trawa lub leżą liście, które szeleszczą. Po jakimś czasie rozeszliśmy się. Wujek poszedł na lewo, natomiast ja z Tatą na prawo. Szliśmy jeszcze 600 metrów, z gęstwiny zaczęły wyłaniać się pola, po lewej stronie drogi dalej ciągnął się las, zaś po prawej bór przechodził w sosnowy młodnik, za młodnikiem widniało pole, a jakieś 60 metrów dalej kolejny zagajnik itd. Za ostatnim zagajnikiem było jeszcze jakieś 200 metrów pola i krzaki aronii.

Skręciliśmy w prawo i w cieniu młodych sosen nie wyższych jak 3 metry szliśmy dalej chroniąc się przed zdradzającym naszą obecność jasnym księżycem. W oddali Tata zauważył ciemną plamę, która szła w naszą stronę, tyle, że przy równoległym do młodnika pasie aronii. Szliśmy naprzód, a ciemnych plamek przybywało i nabierały kształtu. Ojciec popatrzył przez lornetkę. To na pewno dziki. Podeszliśmy jeszcze kawałek. Gdy dziki zrównały się z nami, Tata przyłożył kolbę do policzka i położył palec na spuście. Włączył przyśpiesznik. Zatkąłem uszy palcami.

Błysk pojawił się na końcu lufy karabinu. Dookoła roznosił się potężny huk. Dzik padł. Odgłos wystrzału odbił się od krzaków aronii i spłoszył watahę. Teraz biegła prosto na nas. Tata wyjął latarkę, zaświecił w ich stronę i wydał z siebie dziwny odgłos, bardzo niski. Ciężko mi go do czegokolwiek porównać. Dzik widocznie przejęty się tym odgłosem, gdyż rozbiegły się na kształt litery V i pędziły w odległości około 4 metrów obok nas.

Gdy było już po wszystkim Tata zadzwonił do Wujka, który przyjechał po nas i po upolowane zwierze. Pojechaliliśmy do leśniczówki i,

gdy adrenalina opadła, dowiedziałem się, że mój Tata był przerażony, gdyż przestraszone dziki potrafią przyszarżować, strącając człowieka. Bardzo się o mnie bał, ale stwierdził, że byłem odważny. Ja nie zdawałem sobie wtedy z tego sprawy, uznałem to wszystko za rzecz normalną i nie przejąłem się. Nie nazwałbym tego odwagą, tylko brakiem doświadczenia.

pasjonat łowiectwa  
Piotr Aulak

# STREET ART

## SZTUKA POZA GALERIAMI

Murale, tagi, różnorakie napisy, szablony, graffiti, street logo, throw up, bombing, plakaty czy instalacje które mijamy codziennie jadąc do szkoły, pracy czy idąc do sklepu, to też rodzaj tego co określamy mianem sztuki.

Mimo że często nie zwracamy na to uwagi, są osoby które nawet w jednej namalowanej kropce czy naklejonym kawałku płytki na chodniku widzą sztukę, która jest dla nich równie ważna z tą, która znajduje się w galeriach na całym świecie. Chciałbym Wam w tym krótkim tekście choć trochę przybliżyć to zjawisko jakim jest street art.

Street Art to rodzaj sztuki tworzonej w przestrzeni miejskiej, swój początek miał w Stanach Zjednoczonych wraz z pierwszymi amerykańskimi graficistami. Ale kiedy to się właściwie zaczęło? Niestety muszę państwa zmartwić, ale poprawne odpowiedzi to nie „paredziesiąt lat temu” czy „przed kilkoma wiekami”! Sztuka rozpoczęła swoje życie w przestrzeni publicznej już dawno - pierwszymi „streetartowcami” byli nasi przodkowie, którzy uwieczniali na ścianach swoich jaskiń elementy swego życia. Na przestrzeni wieków zapominano o tym rodzaju sztuki, ale cały czas odgrywała ona rolę w historii. Dziś miejska sztuka to graffiti, instalacje czy rozklejanie różnej wielkości naklejek w przestrzeni miejskiej. Na świecie jest wielu artystów, którzy poprzez unikatowość tego co tworzą, oraz niebanalne przesłanie płynące z ich dzieł, stali się bardzo



rozpoznawalni i mają wyrobiną markę. Przykładami są Banksy, którego coraz to nowsze dzieła są często szeroko komentowane, lub Shepard Fairey, który oprócz stworzenia postaci Obey Gianta może pochwalić się również autorstwem słynnego czerwono-niebieskiego plakatu wyborczego dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Barracka Obamy z hasłem „HOPE”. W Polsce streetart też nie jest martwy, co widać na ulicach. Polacy tworzą naprawdę dużo nieamowitych rzeczy. Do Polskiej czołówki zaliczyłbym Etam Cru z Łodzi czyli Sainera i Bezta, Chazme & Sepe z Warszawy, Czarnobyła - Polaka mieszkającego w Berlinie czy naszą wersję Sheparda Fairego czyli SC Szymaana.

Na street art składa się wiele elementów dla tego najlepiej samemu poszukać informacji w Internecie, książkach, prasie czy najwycyżniej w świecie - zobaczyć to wszystko na własne oczy, dojrzeć to, co mijamy na co dzień. Może warto zatrzymać się i przyjrzeć się temu co nas otacza? W końcu przestrzeń publiczna to też galeria sztuki.

Maciej Drużycki

## FREE 4x4, CZYLI TURYSTYKA ALTERNATYWNA

Chciałbym was zabrać w pewną podróż, która nie wymaga ruszania się z miejsca, de facto nawet jak sami się zainteresujecie taką formą spędzania wolnego czasu, też w zasadzie nie musicie się ruszać z miejsca. No ale po kolei. Wszystko zaczęło się od tego kiedy kilka lat temu mój brat cioteczny kupił Land Rovera Discovery I z silnikiem 2,5TDi (tzw. 300-steką). Po wyszkowaniu tego samochodu odbył nim kilka wypraw po całej europie był m.in. we Francji, Hiszpanii, Chorwacji i jeszcze kilku państwach. Wówczas interesował się nie tylko turystyką, ale również i off roadem (czyli jazdą po bezdrożach). Po jakimś czasie tą zabawą zaraził się mój Tata, który po pewnym czasie nie wytrzymał i kupił swojego Land Rovera. Tak pojawił się nowy członek naszej rodziny. No i wówczas zaczęło coś się we mnie rodzić.

Zainteresowanie u mnie Off Road-em zaczęło pojawiać się stopniowo, w miarę naprawiania samochodu. Przeglądałem coraz to nowsze filmiki w internecie samemu się 'nakręcając' a że roboty przy samochodzie było nie mało to i apetyt rósł w miarę jedzenia. Każdy chyba który znalazł by się na moim miejscu jako 17-letni chłopak chciał by spróbować swoich sił, jednak pojawiła się pewna bariera. Problem leżał w tym, że nie posiadałem prawa jazdy, co okazało się nie dużą barierą, bo po kilku miesiącach odebrałem swój dokument uprawniający mnie do samodzielnego poruszania się po drogach. Informacja o odbiorze

dokumentu przysłała w dniu kiedy wyjeżdżaliśmy z Tata, bratem ciotecznym – Marcinem oraz jednym jego kolegą na mój pierwszy rajd terenowy, niestety nie odebrałem dokumentu.

Podczas podróży nie dane mi było kierować samochodem, chociaż nie ukrywam bardzo się do tego paliłem. Droga była długa i męcząca na zewnątrz panowała temperatura -20°C, samochód miał wiele dziur z których do środka wlatywało zimne powietrze, dodatkowo auta przygotowane do jazdy terenowej mają pozrywane wszystkie wyciszenia (gdyż w przypadku zalania samochodu wodą wszystko gnije, zamarza i jest praktycznie do wyrzucenia) co spokojnie podwajało poziom decybeli w samochodzie. Po dojechaniu na miejsce, okazało się, że pierwsza nieoficjalna część rajdu już się odbyła, czyli nocny objazd terenu. Uiszczając wszystkie opłaty zlotowe udaliśmy się spać, obmyślając taktykę na następny dzień. Plan był prosty zając pierwsze miejsce.



Dzień konkurencji był dla mnie czymś niesamowitym, z wielką chęcią chodziłem pomiędzy wszystkimi samochodami oglądając kto ma jaką przewagę, czekałem na to od dawna, miałem nadzieję na pierwsze miejsce i muszę nieskromnie powiedzieć, że było blisko. Cały rajd dzieli się na dwa rodzaje tras: Turystyczną (tutaj raczej nie pobrudzisz sobie samochodu) oraz Ekstremalną (nazwa sama mówi za to jak to wygląda), startowaliśmy oczywiście w tej drugiej. Ja obsługiwałem Road Booka (książeczka z odległościami, po których trzeba wykonać jakieś manewry samochodem, np. 300m skręć lewo-oraz typ skrzyżowania) Do dyspozycji dodatkowo miałem GPS-a z metromierzem. Od samego początku kiedy wystartowaliśmy wyprzedziliśmy kilka ekip. Po kilku godzinach zmagać dotarliśmy na OS-a czyli wyścig na okrążeniu. Mieliśmy naprawdę super start punktowy twierdził, że spokojnie szliśmy po rekord odcinka specjalnego. Jednak wytrzymałość rzeczy martwych sprawiła, że na ostatnim zakręcie pękła nam

kula w przednim moście. I tutaj nasza walka o pierwsze miejsce zakończyła się, dosłownie 2 godziny przed powrotem do bazy. Jako drużyna wygraliśmy poboczną konkurencję z cięcia żerdzi (sic!) oraz otrzymaliśmy wyróżnienie.

(Kierownik imprezy powiedział nam po zakończeniu, że do OS-a mieliśmy najlepszy czas z całego rajdu). Zapewne ciekawi was co się stało z samochodem? Otóż trafił jeszcze tego samego dnia lawetą do Gdańska (100km), a Marcin wrócił po nas samochodem swojego sąsiada z Warszawy, który o dziwo też stał...



w tym samym warsztacie. Przypadek? Nie wiem, ale na pewno nie codziennie zdarzają się takie zbiegi okoliczności. Po powrocie do ośrodka od razu upadłem na łóżko, nie było łatwo, ale daliśmy radę i pomimo silnej konkurencji pokazaliśmy klasę.

Podsumowując pojechaliśmy Discovery I, wróciliśmy Discovery III. Jest to naprawdę super sprawa, i polecam każdemu spróbować co najmniej raz w życiu pojeździć naprawdę prawdziwym samochodem (prowokuję?). Jeszcze ostatnie zdanie, w życiu ciągle czegoś doświadczamy poprzez codzienne sytuacje i to nas powinno wzmacniać, bo jak mówi mój profesor „Gdy stoimy w miejscu, cofamy się”. Z pewnością ta wyprawa nauczyła mnie dbania o samochodu i ostudziła moją młodzieńczą gorączkę na prowadzenia samochodów.

Paweł Mularczyk

## POMYSŁ

Podczas pisania felietonu bądź jakiegokolwiek pracy pisemnej bardzo przydają się rzeczy takie jak gorąca herbata, wygodny fotel czy ulubiona muzyka w słuchawkach. Jednak najważniejszy w tym wszystkim jest pomysł, bo czymże jest praca bez pomysłu? Jest on duszą utworu, więc każdy szanujący się twór, pisemny czy nie, musi być na nim oparty. Jak więc na taki pomysł wpaść? Nie jest to prosta sprawa, siedzenie i myślenie samemu rzadko jest dobrym wyjściem z takiej sytuacji. Trzeba wyjść do ludzi, najlepiej przyjaciół i zwyczajnie poprosić ich o radę. Razem można wymyślić coś naprawdę niesamowitego i oryginalnego. Oczywiście nie każda idea narodzona w inny sposób jest skazana na porażkę, gdyż najważniejszy aspekt dobrego pomysłu to twoja własna opinia. Jeżeli ty uznasz, że jest genialny, dlaczego miałbyś nie wcielić go w życie, dlaczego ktoś inny miałby ocenić go za ciebie?

Maciej Michalak

## JAK STWORZYŁEM NOWY KRAJOBRAZ

Niedawno, z powodu braku możliwości tworzenia wpadłem na pomysł, aby wcielić w życie dawno obmyślony projekt. Zbudować makietę.

Po obejrzeniu kilku instruktażowych filmów na YouTube byłem gotowy do pracy. Najpierw poprosiłem tatę o zakup pianki uszczelniającej. Otrzymałem produkt: "PIANKA MONTAŻOWA; POLIURETANOWA". Nareszcie mogłem zabrać się do pracy. Po uformowanej miękkiej pseudogóry substancja musiała zastygnąć. Kilka godzin później mogłem zabrać się do pracy. Interwencja mamy jak zawsze się przydała. Zaproponowano mi skalpel.

Po całej nocy zmagania z modelem (bardzo dokładnego rzeźbienia) uzyskałem piękną, górską rzeźbę terenu. Widoczne stały się poszczególne formacje skalne, takie jak głazy i jaskinie. Następnego dnia po kilku drobnych poprawkach, wziąłem pędzel i mieszając tanie plakatówki z burżujskimi farbami do Warhammera, pokrywałem mój model pięknymi kolorami.

Na koniec przylepiłem sztuczną trawę i kamienie, co ostatecznie nadało projektowi realizmu. Cieszę się, że mogłem jednocześnie coś stworzyć i dobrze się przy tym bawić. Powstała bardzo ciekawa i naturalna dekoracja do planszowych gier bitewnych. Myślę, że oprócz ozdoby na polu bitwy będzie też przyciągać uwagę i urozmaicać rozgrywkę. Może służyć jako osłona, punkt strategiczny, oraz miejsce rozmieszczenia jednostek na starcie. Myślę, że efekt był wspaniały.

Sama mapka służy do gry w Warhammera, bądź Warhammera 40K. Są to systemy gier bitewnych, które nie każdy widział, ale jednak dużo osób o nich słyszało. Jedna i druga mają inne zasady, ale tworzą niezwykle ciekawą i skomplikowaną rozgrywkę.

Na polu bitwy rozstawia się bardzo dopracowane, własnoręcznie pomalowane modele postaci i maszyn. Dużą część zabawy zajmuje rzucanie kośćmi do gry: zwykłymi i specjalnie zaprojektowanymi. Rzuty mają obrazować efekty, takie jak celność, przebicie pancerza, lub zniesienie pocisku raketowego. Instrukcja jest obszerną książką, ale aby w pełni opanować swoich wojowników trzeba również zapoznać się z specjalnym armybookiem. Gra przyciąga wzrok, a bitwy mogą zająć nawet cały dzień. Jest to bardzo dobre zajęcie na spędzanie czasu z innymi, podczas leniwych letnich i zimowych dni. Może grać dowolna liczba osób. Niestety, są chwile, gdy wiemy, że zabawa zajmie zbyt dużo czasu, aby ją zacząć.

Maksymilian Jaszczuk

## JA I MOJE UZALEŻNIENIE...

Jestem w harcerstwie dopiero od roku, a na pierwszym obozie miałem najlepszy wynik w biegu na stopień młodzika. Obok gitary, i oczywiście harcerstwa, mam wspaniałą pasję jaką jest sport. Codziennie muszę dać sobie mały wycisk. W mojej rodzinie chyba każdy tak ma. Mówi się, że mamy sportowe ADHD. Mama kocha biegać, nawet startuje w maratonach, siostra przez wiele lat trenowała sportowo pływanie, a mój tata jako wyjątek potwierdzający regułę woli sport oglądać w telewizji. Jak na mężczyznę przystało za ulubiony sport uważam piłkę nożną, którą trenowałem przez około 4 lata w WRKS Olimpia. Przedtem trenowałem pływanie w klubie PUKS WOLA. Inna aktywność fizyczna, która zagościła w moim życiu - choć nie na poziomie sportowym, ale dość często - to narty, rolki i tenis. Lubię się ruszać, ponieważ za każdym razem wracając z treningu do domu mam lepszy humor, który zapewniają moje ulubione endorfinki. Dzięki nim jest mi łatwiej każdego dnia spełniać 8. punkt Prawa harcerskiego: Harcerz jest zawsze pogodny. Polecam każdemu.

Antoni Murawski

## SPAGHETTI Z TUŃCZYKIEM A'LA LENERT

Podczas wędrowania po górach potrzebna jest odpowiednia dawka energii. Produkty na taki posiłek muszą być lekkie i zajmować mało miejsca w plecaku. Rozwiązaniem tego trudnego problemu jest rewelacyjny PRZEPIS NA „Spaghetti z tuńczykiem a'la Lenert”. Oto składniki dla jednej osoby:

- pół puszki tuńczyka
- pół opakowania makaronu spaghetti
- pół słoiczka koncentratu pomidorowego (lub gotowego sosu)
- doza szczęścia

Wstawiamy wodę na makaron. Gdy w wodzie pojawią się bąbelki wrzucamy makaron spaghetti i gotujemy wg przepisu producenta. W czasie gdy gotuje się makaron podgrzewamy sos lub koncentrat pomidorowy, który też może być sosem. Do sosu dodajemy tuńczyka. Dla smaczku do sosu możemy dodać sól, pieprz, oregano wg własnego uznania. Gdy makaron będzie dobry odcedzamy, kładziemy porcję do menażki, talerza, etc. i polewamy sosem. Na koniec danie możemy ozdobić listkiem bazylii.

Włalla!  
Paweł Lenarcik



*Czy zastanawiałaś się, jaka jest najpopularniejsza potrawa na harcerskich wyjazdach? Myślę, że w ciemno mógłbym obstawić trzy pozycje. Numer jeden: ryż lub makaron z dodatkiem słoikowego sosu chińskiego. Numer dwa, kielbasa pieczona na ognisku. Numer trzy, puszkowane/słoikowane dania typu fasolka po bretońsku lub klopsy. Co bardziej pomysłowi stworzą własne kompozycje z dodatkiem warzyw lub produktów mięsnych: boczku lub kielbasy. Jednym z bardziej innowacyjnych dań jakie spotkałem była kasza kuskus, z dodatkiem rodzynek, suszonego banana oraz syropu malinowego: słodkie, ale pyszne!*

*Ale wracając do tematu. Załamany stanem zawartości harcerskich menażek postanowiłem wprowadzić pewne zmiany, i pokazać, że w warunkach polowych można przygotować danie, którego nie powstydzili byśmy się na wystawnej kolacji. Będzie ona zarówno smaczna, jak i szybkie!*

## KĄCIK KULINARNY SADKA

Składniki (na 3 średnie porcje):

- 1 szklanka białego ryżu
- 3 szklanki wody
- 6 sporych kawałków suszonego pomidora
- 2 ząbki czosnku
- około 20 centymetrowy kawałek kielbasy
- po 2 łyżeczki suszonych przypraw: oregano, bazylii, tymianku
- łyżeczka pieprzu ziołowego
- 3-4 gałązki kolendry z listkami
- Sól



Na patelni podgrzewamy olej (można użyć tego, którym zalane były pomidory) na średnim ogniu i wrzucamy drobno posiekany czosnek. Nie może się przypalić, więc szybko wrzucamy drobno pokrojoną kielbasę, pokrojone suszone pomidory oraz przyprawy i mieszamy. Gdy wszystko się przesmaży wsypujemy ryż, mieszamy i zalewamy wodą w stosunku 1:3, solimy i dusimy pod przykryciem na małym ogniu, co jakiś czas mieszając. Całość jest gotowa gdy ryż jest lekko rozgotowany. W razie potrzeby dodajemy też soli. Ryż powinien być wilgotny, więc nie należy odparowywać całej wody. Gotowe porcje podajemy posypane natką pietruszki i pieprzem ziołowym.

Szmacznego!  
Maciej Sadowski

Wszechświat jest dla nas, ludzi ciągle rzeczą niepojętą. Mimo, że nasza cywilizacja robi ogromne postępy w opisanii i zrozumieniu zasad rządzących kosmosem, jesteśmy dopiero na początku tej drogi i upłynie dużo czasu (jeżeli kiedykolwiek to nastąpi) zanim do końca poznamy i zrozumiemy otaczający nas Świat.

## ZAGADKI KOSMOSU

Niewątpliwie ciekawymi i wartymi uwagi obiektami kosmicznymi są gwiazdy. Można powiedzieć że dosyć dobrze znamy te twory niebieskie – jeden z nich jest w centrum naszego Układu Słonecznego, oświetla Ziemię od ponad 4,5 miliarda lat. Bez niego życie na naszej planecie byłoby niemożliwe. Panowałaby zbyt niska temperatura do jego rozwoju. Mowa oczywiście o Słońcu. Nie wyróżnia się ono zbytnio na tle innych obiektów tego typu. Jest jednym z stu miliardów gwiazd tworzących naszą galaktykę. Leży nie w centrum lecz na obrzeżach Drogi Mlecznej, około 26 tys. Lat świetlnych od centrum galaktyki. Tak jak wszystkie gwiazdy nasze Słońce powstało z chmur pyłu i gazu czyli mgławic. Powstawało przez długi czas jako formująca się ogromna kula wodoru. Podczas zacieśniania się cząsteczek pyłu oraz wodoru zaczęła wytwarzać się temperatura. Słońce zaczęło coraz bardziej się podgrzewać i gęstnieć. Przy przekroczeniu 8 milionów stopni atomy wodoru zaczynają łączyć się ze sobą uwalniając energię. Są paliwem dla gwiazdy. Wodór podgrzany do wysokiej temperatury ( jego atomy posiadają dużą energię kinetyczną czyli szybciej się poruszają) przestają się nawzajem odpychać i zderzają się łącząc się ze sobą. W ten sposób powstaje hel oraz uwalniana jest energia. W myśl słynnego równania  $e=mc^2$  masa została zamieniona na energię, ponieważ otrzymany hel jest lżejszy od 2 atomów wodoru z którego powstał. Reakcje tego typu są nazywane termojądrowymi i warunkują życie gwiazd.

Z jednej strony siły i eksplozje zderzeń jądrowych próbują rozepchać gwiazdę z drugiej jednak strony grawitacja ją powstrzymuje, dla tego gwiazdy pozostają w czasie swojego życia w równowadze.

Bardziej imponujące zjawiska zaczynają się dziać pod koniec życia gwiazd. Wtedy to paliwo zaczyna się kończyć, ponieważ fuzyja jądrowa nie może być prowadzona w nieskończoność. Sposób w jaki gwiazda zakończy swój żywot zależy przede wszystkim od jej masy. Za około 5 mld lat Słońce stanie się czerwonym olbrzymem, zwiększy swoją objętość, temperatura na Ziemi przekroczy tysiące stopni. Gdy we jego wnętrzu zostaną powstawać atomy węgla równowaga Słońca zostanie zachwiana i zacznie umierać. Grawitacja zacznie ją miażdżyć. Życie na Ziemi nie będzie mogło już istnieć. Zewnętrzne warstwy Słońca rozpląną się w przestrzeni kosmicznej, pozostanie po nim, wielkości Ziemi biały karzeł czyli bardzo gęsty twór zbudowany z węgla w którym nie są już prowadzone reakcje termojądrowe. Zacznie on powoli gasnąć.

Zupełnie inaczej będzie przebiegał proces „umierania” kilkakrotnie cięższej od Słońca gwiazdy. W jej wnętrzu panuje dużo większe ciśnienie. Pod koniec życia powstają tam atomy żelaza, które nie mogą już być zamienione w cięższy pierwiastek. Absorbują one energię i powodują zachwianie stabilnością gwiazdy. Grawitacja zaczyna gwałtownie miażdżyć

gwiazdę. Gwiazda się zapada i dochodzi do wielkiej eksplozji, wybuchu supernowej. W czasie takiej eksplozji powstają cięższe pierwiastki takie jak np. złoto czy platyna. Po wybuchu supernowej powstaje gwiazda neutronowa, nie zwykle dziwny twór o średnicy kilkudziesięciu kilometrów, super gęsty i ciężki. Zbudowana jest ona głównie z neutronów i jąder żelaza. Łyżeczka do herbaty wykonana z materii neutronowej waży miliard ton!

Niesamowite jest to, że nasze życie zawdzięczamy właśnie gwiazdom. Materia z której jesteśmy zbudowani, każdy atom pochodzi z reakcji zachodzących w gwiazdach. Gdyby nie wybuchy supernowych nie byłoby tych pierwiastków na Ziemi. Wszystko, z czego zbudowany jest nasz Świat to gwiazdna materia!

Karol Michalak

## JAK RADZIĆ SOBIE Z PROBLEMAMI?

Każdy z nas jakieś ma. Niektórzy większe, inni mniejsze. Często się ich wstydzimy, ukrywamy przed innymi i udając, że ich nie dostrzegamy lub działając pochopnie dajemy im urosnąć do wielkich rozmiarów. Kiedy całkowicie przerosną nasze możliwości zaczynają nas przytłaczać, co generuje nowe problemy, z którymi będziemy musieli sobie poradzić. Maszyna się napędza i tak w koło Macieju...



Ten człowiek z pewnością ma jakiś problem.

Jednak jest pewna metoda, która sprawi że już nigdy nie spojrzymy na problemy w ten sam sposób. Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu od połowy lat 90 ubiegłego wieku przebadali grupę ponad 500 000 ochotników z różnych rejonów kraju i doszli do zaskakujących wniosków, które na początku stycznia tego roku przedstawili na Światowej Konferencji Psychologii Behawioralnej w Johannesburgu. Wystarczy, że